

**List Mabel Wagner  
do organizatorów i uczestników uroczystości w Bellamy Cay  
21 stycznia 2012**

(odczytany w języku angielskim)

Z głębi serca przesyłam moje pozdrowienia dla Polskich Żeglarzy i całego Narodu Polskiego.

Jestem szczerze wzruszona i onieśmielona rozmachem Waszych działań dla uczczenia setnej rocznicy urodzin mego męża Władysława Wagnera oraz celebracją jego pamięci w zatoce Trellis. Jako człowiek dumny z bycia Polakiem, czułby się niezmiernie wzruszony tymi objawami waszego zainteresowania, entuzjazmu i szacunku.

Młodemu polskiemu harcerzowi, który w roku 1932 wyruszył ze swojego ukochanego kraju i dla niego żeglował, wybuch drugiej wojny światowej odebrał możliwość powrotu do domu.

Wyobraźcie sobie – jeśli potraficie – dzielną *Zjawę III* unieruchomioną przy południowo-wschodnich brzegach Anglii i czekającą, by wiatr, wypełnił jej żagle. W wyścigu z czasem *Zjawa* dokończyłaby ostatni odcinek podróży i dowiozła Władysława Wagnera z powrotem do Polski. Ale tak się nie stało. Z rozkazu Brytyjskiej Admiralicji *Zjawa III* została zawrócona do portu i zatrzymana w Anglii.

Spróbujcie też sobie wyobrazić rozczarowanie, upokorzenie i niedowierzanie, że siedmioletnia wyprawa prezentująca polską banderę kończy się w taki sposób.

Ten smutek prześladował później Wagnera przez całe życie. Jego rejs dookoła świata był niekończącym się pasmem przeszkód i przeciwności do pokonania.

Ale Kapitan Wagner – jak go nazywano – był panem samego siebie. Chociaż pod wieloma względami nieśmiały i wrażliwy, miał w sobie niespożytą energię, ambicję, determinację i dar przewidywania. Miał także rzadki i niezwykle talent do improwizacji, pozwalający mu doprowadzać do skutku wszystkie zamierzenia, nawet w najtrudniejszych warunkach.

Z tymi wszystkimi zdolnościami wydawało się, że nie było dla Niego niczego niemożliwego do zrobienia, żadnego problemu, którego nie umiałby rozwiązać. Nigdy się nie poddawał.

Było to widoczne nie tylko na oceanach, ale również na lądzie, także tutaj w zatoce Trellis. Zaczynał, mając niewielki kapitał, na dziewiczym terenie, na odludnej wyspie, uparcie, krok za krokiem i bez fanfaronady, stworzył mały raj na ziemi. Nie można zapominać też o mieszkańcach wyspy Tortola, którzy przybyli z pomocą i pracując z nim, pomogli mu sprostać wyzwaniu.

Jakże dobrze pamiętam jego ulubione powiedzenie:

*Nie trzeba nigdy mówić: „ja nie mogę tego zrobić...”*

Wyniki naszej pracy w zatoce Trellis nie są już dziś w pełni widoczne. Nasz dom zwany *Tamarind House* i stocznia ze slipem dla statków zwana *Marine Railway and Yacht Facilities* zostały z biegiem czasu rozebrane, by ustąpić miejsca lotnisku oraz przedłużeniu pasa startowego – tego samego, który Kapitan Wagner zbudował wcześniej.

Nasza decyzja, podjęta w roku 1958, aby opuścić wyspę, była podyktowana szeregiem przyczyn, w tym pogarszającym się zdrowiem. W latach późniejszych, gdy poważny wylew odebrał kapitanowi sprawność fizyczną próbowałam pobudzić go do życia pracą nad angielskim wydaniem jego książki *By the Sun and Stars* („Podług Słońca i gwiazd”). W ten sposób Kapitan mógł znów przeżywać swe przygody.

Gdy rak zadał ostatni fatalny cios, odszedł spokojnie zaledwie dwa dni przed swoimi 80. urodzinami. Nasze dzieci, Suzanna i Michael, i ja uznaliśmy, że należy mu się od nas specjalne pożegnanie. Wszystkie standardowe urny pogrzebowe, które nam proponowano – były zbyt bezosobowe. Nie pasowały do naszego Kapitana. Zaczęliśmy więc – w jego własnym stylu - improwizować.

Rozwiązaniem okazał się mały podnózek, który Władek wykonał dla mnie w poprzednich latach. Wykonany z kawałków dobrego tikowego drewna pozostałego z budowy *Zjawy III*, teraz miał posłużyć do wyższych celów. Mój pomysł początkowo zadziwił Suzannę i Michaela. Ale – doceniając zawarte w nim uczucia – wkrótce wyrazili dla niego pełną aprobatę.

Z materiału pochodzącego ze *Zjawy* Michael stworzył piękną, wypolerowaną urnę na prochy swojego ojca. Zdawało się rzeczą słuszną, że Władek, będąc bezpieczny w jej wnętrzu, ponownie zespoli się ze swoją ukochaną *Zjawą III* i razem dokończą ostatni etap podróży. Była to bardzo osobista ostatnia posługa, jaką mogliśmy zrobić dla naszego Kapitana. Dało to nam głębokie uczucie ukojenia i satysfakcji. Wiedzieliśmy, że wreszcie na koniec wysyłamy Żeglarza w jego łodzi z powrotem do Ojczyzny.

Władek Wagner był człowiekiem specjalnych zalet i dlatego z wielką serdecznością i uznaniem zwracam się ku tym wszystkim, którzy zadbali o to, by oddać mu hołd. Chociaż Suzanna, Michael i ja nie możemy przybyć na Beef Island, będziemy tam obecni duchem, by uczestniczyć w uroczystości.

Gorącym życzeniem mojego męża dla całego Narodu Polskiego byłoby, aby już nigdy złe wichry historii nie wiały przez wasz dzielny kraj. A polskim żeglarzom powiedziała by: „Trzymajcie dobrze kurs i niech pomyślne wiatry wieją wam zawsze z rufy”.

Z wdzięcznością i serdecznymi życzeniami dla was wszystkich

Oddana wam

Mabel Wagner